

# Kronika tygodniowa.

Niech mnie szlag trafi — przepraszam za wyrażenie piątokuryalne — jeśli dotąd wiem, kto jest najgłodniejszym, aby obdarzyć go mandatem sejmowym z Krakowa!

Od tygodnia czytam i czytam gazety z taką pilnością, że nie jem, nie piję, nie mam nawet czasu na przespanie się, gonię po zgromadzeniach męskich żeńskich i nijakich, słucham mów kandydackich, a rezultat z tego taki, iż postanowiłem wstrzymać się od głosowania, zwłaszcza, że nie jestem do niego uprawniony. Jest to krzywdą, wołająca o pomstę do nieba, każdy kronikarz, choćby nawet nie opłacał podatku, powinien mieć prawo głosu, tak do parlamentu, jak i do sejmu oraz rady gminnej.

Jak dziś rzeczy stoja (piszę te słowa we wtorek, dnia pierwszego lipca), mamy całe zatrzęsienie kandydatów, rozmieszczonych na kilku listach, choć częściowo zgadzających się ze sobą, a tu już trzeciego, więc w dniu, w którym Szanowni Czytelnicy otrzymają „Nowości illustrowane“, czterech posłów ma wyleźć z urny wyborczej.

Odnowiono ją zupełnie i pomalowano na zielony kolor, który, jak wiadomo, jest symbolem nadziei.

Właściwie mamy dwie oficjalne listy kandydackie, jedną kompromisową demokratyczną, drugą endecką.

Na pierwszej z nich figurują pp. Leo, Bandrowski, Federowicz i Srokowski, na drugiej Stroński, Piwocki, Drobniak i Bujak.

Pierwsza z nich o tyle może uleść modyfikacji, iż niewiasty kreślą nazwisko p. Federowicza, wysuwają zaś towarzysza Ignacego.

Smokowscy, czyli Kosobucczyki stawiają swego kandydata w osobie p. Gramatyki i spodziewają się, że wszyscy profesorowie i nauczyciele oddadzą mu swe głosy, jako iż oni mają ciągle z gramatyką do czynienia.

Kandydatura owa nie ma szans powodzenia, tak samo jak i lista endecka, popierana w Krakowie tylko przez „Głos Narodu“.

Agitacja na ogół jest, jak dotąd przynajmniej, bardzo słaba, hyeny operują wprawdzie, ale chyba nocami, gdyż w dzień rzadko je można spotkać, kielbasa wyborcza nie odchodzi tak, jak po inne lata. Pogodzono się z losem i przyjęto do wiadomości kandydatów, których zamianowała wszechwładna spółka demokratyczna, stowarzyszenie z nieograniczoną poręką.

To jedno mi się podoba, iż przecież raz rozruszały się niewiasty i wezwały przed swe oblicze kandydatów, żądając, aby puścili farbę... Posłuszni wezwaniu stanęli i oświadczyli, że są zdeklarowanymi zwolennikami reformy wyborczej i to takiej, któraby przyznawała i kobietom pełne prawa obywatelskie.

Profesor Stroński miał się wyrazić, iż w programie jego leży rozszerzenie kobiet w sposób równy, tajny, powszechny i bezpośredni... rzecz prosta, że miał na myśli prawo wyborcze, a nie inne.

To podobało się niewiastom, obiecały też popierać kandydatów uznających ich autorytet i otworzyły cztery biura agitacyjne w różnych stronach miasta.

Na tem znów najgorzej wyjdą małżonkowie, do czwartku włącznie nie otrzymają bowiem na czas obiadu, skoro pani domu, zamiast zająć się kuchnią, bawi się we wybory!

Dla humorystów otwarło się także pole do popisu. Na koszt miejskich i zamiejskich kandydatów robi się różne dowcipy, które kursują po mieście od handlu do handlu, jednych bawiąc, innym krew psując.

Ot, nie dawniej, jak onegdaj, idę sobie w stronę cmentarza miejskiego, aby oddać ostatnią posługę jednemu ze znajomych, który, nie czekając na rezultat wyborów, przeniósł się do wieczności i widzę, w tą samą stronę zmierza dorożką jeden z kandydatów. Wyrażam więc zdziwienie, skąd on się tu wziął i dokąd zmierza, a mój towarzysz na to:

— Jakto, dokąd zmierza?... A dokądżeby, jak nie na cmentarz? Przecież musi się porozumieć ze zarządem cmentarnym w sprawie udziału nieboszczyków w akcie wyborczym!

Albo drugi „witz“ wyborczy.

Jednego z obywateli moższowego wyznania zapytują się, na kogo odda swe głosy.

— Nu... Ja głosuję na pana Federowicza — odpowiada.

— Dobrze, to jeden głos! — rzecze interpelant. — Pozostaje jeszcze trzech kandydatów!

— Panie! Pan Federowicz wystarczy za wszystkich czterech! — odpowiada i idzie spokojnie dalej.

Jedno mnie tylko dziwi, mianowicie, że na liście owej kompromisowej, na której jedno miejsce zastrzeżone było podobno dla przedstawiciela rękodzieła, absolutnie żadnego rękodzielnika dostrzedz nie mogę... Chyba, że mam krótki wzrok... Zdaje mi się jednak, że ani pan Leo, ani Bandrowski, ani Srokowski, ani Federowicz rękodzielnikami nie są i nie byli.

Także i druga rzecz niebardzo mi się podoba. Do poniedziałku na dwanaście tysięcy uprawnionych do głosowania nie doręczono nawet trzeciej części legitymacyi i kart wyborczych, trudno się więc spodziewać, aby udało się to przez dwa, ewentualnie trzy dni. Moc ich pozostanie niedoręczonych i później, przy samym końcu głosowania, w godzinie duchów, będą miały za zadanie przechylić szalę zwycięstwa na tę, lub ową stronę.

O ile nadchodzą wieści z prowincyi, potwierdzają ciągle moją uwagę, zamieszczoną w poprzedniej kronice, mianowicie, że według źródeł endeckich ludowcy będą pobici w sromotny sposób, w najlepszym zaś razie utracą kilka z dotychczasowych mandatów, pisma zaś, oddane ludowcom, utrzymują, że endecya i Związek chrześcijańsko-społeczny zrobią jeneralną klape.

To jedno pewne, że Rusini we wschodniej Galicyi zdobędą kilka pozycji więcej, zaginają też parol na okręgi w Galicyi środkowej. I kto wie, czy im się nie uda, boć, gdzie się dwu bije, tam trzeci korzysta. Tymi zaś bijącymi się są z jednej strony konserwatyści z partya postępową, w łonie tej ostatniej zaś wre walka na noże pomiędzy ludowcami a endekami.

A to właśnie woda na młyn naszych wrogów narodowych. Do czasu siedzą cicho, aby potem energicznie zabrać się do dzieła i wyzyskać sytuację. My zaś nie potrafimy bodaj na chwilę zapomnieć o tem, że szkodzimy sami sobie.

Na dowód nie trzeba było wcale długo czekać. Mamy go w wyniku wyborów sejmowych z kurii wiejskiej. W ubiegłej sesyi na 74 posłów było mandatów polskich 52, ruskich 22, obecnie układ narodowościowy w tej kurii zmienił się zupełnie. Zyskalśmy mandatów tylko czterdzieści, Rusini otrzymali ich 32, strata więc po naszej stronie wynosi okragło dziesiątkę.

A gdzie szukać przyczyny? W wojnie, jaką prowadzili ze sobą polskie stronnictwa, w szczególności zaś ludowcy i koalicja endecko-klerykalna, która wyszła z imprezy obronną ręką, zdobyła bowiem aż dziewięć mandatów, przyczyniła się jednak do rozstrzelenia się polskich głosów i ułatwiła zwycięstwo Ukrainie.

Pierwszy akt komedyi wyborczej już skończony, do drugiego się przygotowujemy i uczymy odmiany nazwisk kandydatów z plakatów wyborczych, którymi oblepione są rogi ulic i placów.

Zaczyna się też zawzięta kampania dziennikarska, zgromadzenia odbywają się jedno po drugim, woźni magistracy, doręczający karty wyborcze, gonią po mieście, jak opętani...

Najciekawszym może epizodem z tej walki, poprzedzającej akt drugi, jest zgromadzenie przedwyborcze kupców żydowskich, jakie się odbyło w dniu 30 czerwca. Dokładne sprawozdanie czytamy w porannej wtorkowej „Reformie“, która cieszy się *vo-tum afności*, jakie tam otrzymała.

Na zgromadzenie przybyło wielu kupców, ale jeszcze więcej adwokatów.

Podniesiono, że żydzi tracą obecnie mandat sejmowy z powodu walk partyjnych, powinni też wobec tego głosować na takiego kandydata, któryby dawał gwarancję, że stanie w obronie interesów żydowskich. Kwestyę zasadniczą stanowi bowiem to, by były broniące żydowskie interesy, a wszystko jedno, kto ich broni. Wszak mógłby wejść do sejmu taki żyd, który nie daje należytej gwarancji, że postulat żydowski odpowiednio poprze.

Teraz dopiero następuje właściwa pochwała:

„Z pomiędzy ogłoszonych kandydatów — słowa „Nowej Reformy“, których z nabożeństwem powstawszy posłuchajcie — największą gwarancję dla żydów przedstawiają kandydaci stronnictwa „Nowej Reformy“, szczególnie postawiony przez to stronnictwo z powodu opróżnienia mandatu, jaki spoczywał dotychczas w rękach dra Landaua. Za tym też kandydatem winni się żydzi oświadczyć i przy wyborach energicznie go popierać“.

Poruszono i inne kwestye, między innemi, że dotychczasowa ordynacya wyborcza była dla ludności żydowskiej w miastach krzywdząca, żądano też zapewnienia jej takiej liczby mandatów, jaka odpowiada jej sile liczebnej i podatkowej.

Czy zgromadzenie zakończono okrzykiem *Hojch i Wywaj!* na cześć opiekunów z pod znaku „Nowej Reformy“, tego nie wiem, tam bowiem nie byłem, urzędowy komunikat o tem nic nie wspomina.

„Nowa Reforma“ zdobyła więc w walce przedwyborczej ostrogi rycerskie i tytuł „obrońcy Palestyny“.

Nie ulega też kwestyi, że lista kandydatów skonsolidowanych demokratów krakowskich, w skład której wchodzi pp. Leo, Bandrowski, Federowicz i Srokowski przejdzie w całości, przewidując, co najwyżej, że może przyjsć do ścisłego wyboru między Srokowskim i Daszyńskim, popieranym przez niewiasty.

Nawet i organ towarzyszy „Naprzód“ zabiera głos w sprawie wyborów i ogłasza *urbi et orbi*, że panu prezydentowi Leowi należy się stanowczo mandat z Krakowa, jako najgłodniejszemu.

Spijmy więc spokojnie, losy reformy wyborczej spoczywają w pewnych rękach!

Wobec tych wszystkich historii na drugi plan zesłała nowa wojna bałkańska, która wybuchła już *de facto* między Bułgarami z jednej, a Serbami i Grekami z drugiej strony.

Co nas to zresztą może obchodzić teraz, kiedy zbliża się sezon ogórkowy w całej pełni i połączony z nim wyjazd rodziny na świeże powietrze. Jako słomiany wdowiec odpocznie człowiek przynajmniej po kłopotach i dolegliwościach małżeńskiego żywota.

To tylko sęk, że brakuje pieniędzy na wyjazd, no i pogoda jest tak miła, że człowiek boi się nos na ulicę wystawić.

Powinniśmy teraz pocić się, gdyż nadchodzą dni kanikularne, zamiast tego marzniemy i mokniemy, a z różnych stron Galicyi nadchodzą wieści o katastrofach kolejowych, spowodowanych ulewami. Miłe lato, a jeszcze miłsza perspektywa, zapowiadają nam bowiem meteorologowie, iż zbliża się już jesień, choć jeszcze lata właściwie nie było! Referent od pogody, który odkręca kurki deszczowe i puszcza wiatry, stanowczo nie dorósł do tego stanowiska, jakie zajmuje i prawdopodobnie dostał się na nie galicyjskim sposobem, przez protekcję.

Wyobrażam sobie, jaki smutny los czeka dziennikarzy, jeśli wbrew przepowiedniom nadejdzie rzeczywście prawdziwa kanikuła! O czem wówczas pisać, gdy wszystko używa wakacyjnych wywczasów?... Wszak dziś już, choć wre walka wyborcza, kłóca i biją się na Bałkanie, niektóre pisma krakowskie karmią swych czytelników tak zajmującą lekturą, jak n. p. „Ciele w mundurze komendanta straży pożarnej“.

Korespondent (z Białej) opisuje w pięćdziesięciu pięciu wierszach tragiczny wypadek, jaki zdarzył się w Rudzicy, w powiecie bielskim, gdzie w nocy włamano się do szafy, stojącej w sieni mieszkania naczelnika straży pożarnej i skradziono stamtąd mundur strażacki, toporek i hełm, resztę zaś garderoby pozostawiono nietkniętą.

To jednak jeszcze nie w porównaniu z tem, co dalej zaszło!...

Niewyśledzeni dotąd złoczyńcy uprowadzili także niewinne cielatko, będące własnością pana naczelnika, pozostawili je jednak w jego ogrodzie, przybrane w hełm, paradny mundur strażacki i toporek!

Sensacyjny artykuł, prawdziwie kanikularny, pomieszczono w pryncypalnym miejscu, bo już na drugiej stronie, bojąc się widocznie, by nie uszedł uwadze czytelników.

Jednem słowem, strasznych dożyliśmy czasów!



Papierki i tutki  
cygaretowe

**ABADIE**  
PARYŻ

Do nabycia we wszystkich trafikach

16 recept do przyrządzania konfitur otrzymuje każda gospodyni darmo w sklepach, gdzie trzymają na składzie fabrykaty Dra Oetkera, gdyby brakło należy napisać kartkę do fabryki środków spożywczych Dra A. Oetkera w Baden koło Wiednia i żądać przysłania recept. Najprostszy, najtańszy i najdoskonalszy sposób, aby konfitury ustrzedz przed zepsuciem, pleśnią i fermentacją, jest używanie domieszki Dra Oetkera i jego recept, które wypróbowane w kuchni doświadczalnie uznane są za najlepsze. „Pakietek Dra A. Oetkera“ domieszki za 12 h. wystarczy do 5 kg. owoców, marmolady, soków owocowych, ogurków i t. p. Nasładoznictwa należy zwracać.